

DYSKUSJA NAD MODELEM WYCHOWANIA RELIGIJNO-MORALNEGO W RODZINIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W XVII WIEKU

Wprowadzenie

Co jakiś czas ożywają na łamach prasy dyskusje na temat wychowania dzieci. Często słyszymy narzekania na zachowanie i styl życia ludzi młodych. Niejednokrotnie opinia społeczna próbuje wskazać winnych takiego stanu rzeczy, z reguły jednak wszyscy zgadzają się w tym, że główny ciężar wychowania młodego pokolenia powinien spoczywać na rodzinie i szkole, jednak trudność polega na odpowiednim rozmieszczeniu odpowiedzialności za ten proces.

Te problemy nie były obce również naszym przodkom. W XVII w., u progu czasów nowożytnych rodzina, której pojęcie zawęża się powoli do bliższego nam modelu dwupokoleniowego, czuje się bardziej odpowiedzialna za wychowanie dzieci. Ale paradoksalnie, ta świadomość zrodziła się dzięki szkole, która w czasach renesansu stała się bardziej powszechną. Wraz ze wzrostem popularności szkoły, dziecko zaczęło zajmować coraz ważniejsze miejsce w rodzinie, przebywając pod opieką dorosłych przez dłuższy czas niż dotąd. Niewątpliwie związana z tym była zmiana w pojmowaniu zadań rodziny i wynikające z tego przewartościowanie więzi łączących rodziców z potomstwem. Poczucie więzi rodowej, tak charakterystyczne dla średniowiecza, w czasach nowożytnych straciło swoje znaczenie na rzecz mniejszej wspólnoty rodzinnej, która przejęła dotychczasowe funkcje społeczne rodu. Na czele rodziny stał ojciec, z władzą porównywalną do królewskiej, wzmacnianą przez oficjalne ustawodawstwo¹.

¹ To zagadnienie omawia szerzej Ph. Aries, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk 1995.

Nie można także zapominać o trzecim czynniku wywierającym niebagatelny wpływ na proces wychowania dzieci, czyli o Kościele. W czasach reformacji obok Kościoła katolickiego pojawiają się inne wyznania chrześcijańskie, a wraz z tą różnorodnością rodzi się pytanie o model kształcenia i wychowywania młodzieży zgodnie z sumieniem rodziców. Na ile chrześcijanie, których poróżniło spojrzenie na wiele spraw dotyczących religii, rozeszli się także pod względem poglądów na moralno-religijne wychowanie własnych i cudzych dzieci? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać przede wszystkim w ówczesnej literaturze poruszającej zagadnienia związane z wychowaniem młodego pokolenia. Niestety, znaczące analizy staropolskiej literatury parenetycznej skupiają się głównie na rozprawach pedagogicznych, pomijając tak ważne dla poznania praktyki wychowawczej listy, czy pamiętniki². W ostatnich latach badacze coraz częściej sięgają po te bardziej intymne wytwory społeczności rodzinnej, ukazując zastosowanie w życiu codziennym teorii pedagogicznych popularyzowanych w traktatach literackich³. Wiele z tych utworów ukazuje troskę, nie tyle o rozwój intelektualny czy fizyczny, ale przede wszystkim o moralne kształtowanie swego potomstwa. Nie można przy opisywaniu tej problematyki pominąć jeszcze jednego gatunku źródła historycznego, w dużej mierze zaniechanego przez badaczy życia prywatnego minionych pokoleń. Chodzi o kazania, które są dla historyka nieocenionym źródłem, szczególnie dla poznania zagadnień religijno-moralnych nurtujących ludzi danej epoki. Dla nas pozostają one nadal jednym z głosów w dyskusji nad kształtem wychowania młodego Polaka i chrześcijanina.

I Odkrycie dziecka dalekie od zachwyty

Któż z nas czytając *Treny* Jana Kochanowskiego nie wzruszył się postawą ojca głęboko bolejącego nad stratą dziecka. Dla nas, ludzi żyjących ponad czterysta lat później, taki żal jest wciąż zro-

² Zob. Wybór pism pedagogicznych Polski doby Odrodzenia, opr. J. Skoczek, Wrocław 1956; B. Suchodolski, *Polska myśl pedagogiczna w okresie Renesansu*, Warszawa 1954.

³ Zob. M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994; *Wokół Wacława Potockiego*, pr. zb. red. J. Malicki, D. Rott, Katowice 1997; D. Żołądź, *Ideaty edukacyjne doby staropolskiej. Stanowe modele i potrzeby edukacyjne szesnastowieczne i siedemnastowieczne*, Warszawa 1990.

zumiały a mistrzostwo przekazu poetyckiego tego smutnego wydarzenia nadal budzi podziw. Dzieło Kochanowskiego było swoistym zwiastunem przemian w podejściu do dziecka, które dokonały się na przestrzeni tych czterech stuleci. Jeszcze wiele lat po ukazaniu się *Trenów* nie dziecko, ale ludzie dorośli: ojciec, matka lub żona pozostają w centrum zainteresowania poezji funeralnej⁴. Jakie były przyczyny takiej postawy? W średniowieczu dziecko było postrzegane jako miniatura dorosłego człowieka i nie było obiektem szczególnego zainteresowania ani ze strony społeczeństwa ani nawet najbliższej rodziny. Większość czasu poświęconego na zdobywanie zawodu, czy też życiowej ogłady spędzało poza domem rodzinnym, wchodząc bardzo szybko w świat i krąg zainteresowań ludzi dorosłych. *W tych warunkach dziecko bardzo wcześnie wychodziło z domu, nawet jeśli miało powrócić do niego później jako dorosły, co wcale nie było regułą. Rodzina nie mogła więc podsycać głębokiego egzystencjalnego związku uczuciowego dzieci i rodziców. Nie znaczy to, by rodzice nie kochali dzieci, ale nie zajmowali się nimi ze względu na nie same i swoje do nich przywiązanie, lecz raczej z uwagi na udział tych dzieci we wspólnym dziele, w rodzinnej budowlu. Rodzina była pewną rzeczywistością moralną i społeczną raczej niż uczuciową*⁵.

Począwszy od XVI w. sytuacja powoli ulega zmianie i dziecko w rodzinie szlacheckiej, czy nawet mieszczańskiej staje się coraz ważniejsze, absorbując wiele myśli i działań rodziców. Pojawiają się pierwsze „podręczniki” dla rodziców mające im pomóc w wychowaniu dzieci. Na gruncie polskim warto wspomnieć działalność Erazma Glicznera⁶, pisarza i pedagoga ewangelickiego, który w 1558 r. opublikował pierwszą w naszym języku rozprawkę pedagogiczną noszącą tytuł: *Książki o wychowaniu*. Jego wskazówki zmierzały ku uświadomieniu rodzicom, że *nic więcej nie powinienby ociec dzieciom swym po śmierci ostawić (jeśli by z nas czego drugiego przytem nie miał) jedno tylko ćwiczenie a wycho-*

⁴ T. Banasiowa, *Wczesnobarokowe treny konsolacyjne poświęcone pamięci dzieci — charakterystyka genologiczna*, w: *Wokół Wacława Potockiego*, s. 75.

⁵ Ph. Aries, *Historia dzieciństwa*, s. 197.

⁶ E. Gliczner (1535–1603), od 1566 r. superintendent luteran wlkp., kanonik przy kościele Panny Maryi w Toruniu, przy pomocy Ostrorogów stworzył w Grodzisku Wlkp. silny ośrodek luteranizmu. Autor m. in. *Chronicon rerum Poloniae* (1597), *Kronika żywota [...] Jezusa Chrystusa* (1579), czy *Apelacji* (1598) gdzie polemizował z P. Skargą na temat konfederacji warszawskiej. Zob. *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, Lublin 1989 kol. 1107.

wanie dobre i zowią to drudzy skarb ojczyzny, jakoby iż lepszy być nie może⁷.

A jak postrzegane jest dziecko w rodzinie XVII w.? Sięgnijmy do kazań — źródła historycznego, które zawsze było nie tylko wyrazem aktualnej świadomości religijnej, ale także wiązało się poprzez sprawy codziennego życia z konkretnym miejscem i czasem⁸. Tematyka owych kazań nie wypływała ze szczególnych zainteresowań ich autorów życiem rodzinnym. Są to dosyć typowe wypowiedzi duszpasterskie tamtej epoki, w których sprawy rodzinne stawały się okazją do udzielania rad w zakresie chrześcijańskiej moralności, zaś pojawiający się dość często motyw dziecka przeważnie związany był z przypomnieniem obowiązków wypływających z czwartego przykazania. Jednakże nie brak w nich także relacji odwrotnych, tzn. uświadamiania dorosłym ich rodzicielskich obowiązków. Kim byli zatem autorzy wybranych przez nas kazań? Ojciec Fabian Birkowski żył w latach 1566–1636 i został zaliczony przez potomnych do najznakomitszych mówców epoki baroku. Jego działalność kaznodziejska poparta została solidnym wykształceniem, które zdobywał w Krakowie i w Rzymie a które uwieńczył tytuł doktora teologii. Prawie dwadzieścia lat od niego młodszemu Szymon Starowolski (1588–1656) przez wiele lat pełnił różne funkcje na magnackich dworach, aby wreszcie pod koniec życia (1655) otrzymać upragnione miejsce w kapitule krakowskiej. Był kaznodzieją, któremu bliskie były nie tylko sprawy rozgrywającej się na jego oczach politycznej rzeczywistości, ale może przede wszystkim problem moralnego odrodzenia państwa polskiego. Trzeci w tym gronie, luterański pastor Adam Gdaczusz urodził się w 1609 lub 1610 r. w Kluczborku i z tym miastem związał większość swojego życia, pełniąc tam przez prawie 50 lat obowiązki diakona i seniora w miejscowej gminie, gdzie też zmarł w 1688 r. Trzeba stwierdzić, że chociaż wszyscy trzej różnili się pochodzeniem i ich działalność duszpasterska obejmowała również zróżnicowane pod tym względem środowiska, poglądy w kwestii wychowania w rodzinie reprezentowane przez tych moralistów, niejednokrotnie są zadziwiająco zbieżne. Jakie zatem w ich ocenie było znaczenie dziecka w rodzinie staropolskiej?

Słynny dominikanin, o. Fabian Birkowski przypominał rodzi-

com: [...] skąd proszę delicje większe, jako z dzieci: powinni za nie wiele, bo uciech i wesela takiego nigdyby nie mieli, by synów nie było w domu ich. Same dziatki są jedne delicje w domach ojcowskich⁹. Kazania o. Birkowskiego są bogatym zbiorem wiadomości o tej epoce, a także o relacjach rodzinnych, które są przedmiotem naszych rozważań. Dla niego dziecko jest „obrazem” swoich rodziców, których [...] po czym innym prędzej nie poznawamy, jako po synach, bo więc mówimy: własny ociec, oczy, twarz taka, obyczaj, mowa takaż, taż¹⁰. Podobnie brzmią wypowiedzi na temat dziecka w ustach Adama Gdaczusza, przedstawiciela Kościoła luterańskiego. W jednym ze swych kazań wzywa rodziców chrześcijańskich by nie zapominali o cudach, które Bóg czyni dla nich codziennie, a szczególnie o tym największym: *Izali to nie dziw nad dziwy, że wam Bog w stanie małżeńskim dziatki daje? Jest to cudo takowe, gdy się dzieciątko na świat narodzi, że je też Augustyn ś. nad inne wszystkie cuda przenosi [...]. Lecz że się dziatki niemal co dzień na świat rodzą, przeto sobie tego ludzie niebacznizgoła za żadne cudo nie mają. Izali się też temu wielce cudować nie musimy, że nas wszystkich Bog tak dziwnie w żywocie macierzyńskim żywił i karmił?*¹¹. Popatrzmy realnie na te napomnienia: jeśli kaznodzieje czuli się zobowiązani do ich udzielania, mamy prawo domyślać się, że stosunek do dziecka w tej epoce znacznie się jeszcze różni od naszego podejścia do tej tematyki. Zdecydowanie dziecko nie jest jeszcze w centrum zainteresowania ówczesnego społeczeństwa, co zdaje się potwierdzać Bystroń opisując stosunek rodziców do potomstwa: *O dzieci dbano niewiele, skoro ich tak dużo było, chowano je bez nadzoru, bez higieny, karmiono tak jak starszych, często i alkoholem pojono; niańki i piastunki, ciemne i przesądne, niechlujne, zresztą najczęściej bez nadzoru pozostające, nieraz musiały być sprawczyniami nieszczęścia; w razie choroby leczono dzieci modlitwą, zamawianiem lub też domowymi czy znachorskimi specyfikami. Zresztą pocieszano się łatwo, skoro co rok był prorok; bardziej pobożni nawet cieszyli się myślą, że dziecko ich jest w niebie. „Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął”, mówiono, nie przejmując się zbytnio śmiercią dziecka*¹². Jednakże coraz czę-

⁹ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, t. 2 cz. 1, Kraków 1628 s. 274.

¹⁰ *Tamże*, s. 273.

¹¹ A. Gdaczusz, *Kazanie drugie na wtórą niedzielę po Trzech Królach*, w: *Wybór pism*, Warszawa 1969 s. 249.

¹² J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1976

⁷ E. Gliczner, *Książki o wychowaniu*, Kraków 1876 s. 4.

⁸ J. Związek, *Kazanie jako źródło historyczne*, „Folia Historica Cracoviensia” vol. 4–5:1997–1998 s. 322.

ściej sprawami dziecka zajmują się ci, dla których pytanie o przyszłość narodu czy Kościoła należy do najbardziej angażujących. Tu z pomocą przyszła im rodząca się nowożytna pedagogika, z jej wybitnym przedstawicielem żyjącym w XVII w. — Amosem Komeńskim. W swojej *Pampaedii* potwierdza powyższe spostrzeżenia duszpasterzy wyjaśniając, że dziecko jest *najcenniejszym majątkiem, który należy stawiać wyżej niż złoto i klejnoty i wszystkie inne skarby choćby dlatego, że w nich niejako odradzamy się i żyć będziemy nawet po śmierci, a ród nasz zyskuje na trwałości*¹³. Komeński nie jest wolny od bardzo praktycznego sposobu patrzenia na to zagadnienie, tak charakterystycznego dla ludzi tamtych czasów. Szacunek dla dziecka wypływa w znacznym stopniu z roli jaką ma ono spełnić w stosunku do swojej rodziny i tych kręgów społeczeństwa, które oczekują od niego podjęcia dziedzictwa minionych wieków. Dlatego rozumiała dla nas staje się obawa, która pobrzmiwa od czasu do czasu w pismach ówczesnych moralistów, o należyte wychowanie dzieci, które ustrzegłoby przed hańbą i wstydem ich rodziców a przed rozczarowaniem tych, którzy wiązali z nimi jakiegokolwiek nadzieje. Birkowski wołał do ojców: *na tym [...] zawisł wszystek honor twój, jeśli wyćwiczysz syna dobrze: jeśli go zaniedbasz, wieczna obelga twoja i sromota*¹⁴. Wtórą mu inny katolicki kaznodzieja tego okresu — Szymon Starowolski: *Ów zasie, któremu Ociec da cnotliwe wychowanie, choć z uszczerbkiem majątności swojej, przecie iż syn cnotliwy i wychowanie miał dobre i natóg dobry, tedy i majątności przyczyni i Ojcu nie będzie ciężki na nakład i doczeka z niego sławy i pociechy nieprzebranej*¹⁵. Dziecko było traktowane poniekąd jak „wizytówka” rodziców. Dobrze wychowany syn był chlubą ojca i przyczyniał się do zwiększenia jego sławy w sąsiedztwie. Pastor Gdacjusz akcentuje raczej odpowiedzialność rodziców za wychowanie dzieci, z którego trzeba będzie zdać rachunek nie tylko wobec społeczności wśród której przyszło im żyć, ale przede wszystkim przed Bogiem: *Aleć taki ociec będzie potym musiał srogi rachunek przed*

s. 148. Ostatnio pojawiają się głosy zaprzeczające rzekomej oschłości emocjonalnej względem dzieci w rodzinach XVI–XVII w. Zob. m. in. M. K o p c z y ń s k i, *Rodzina i gospodarstwo domowe w czasach wczesnonowożytnych w świetle badań historyków anglosaskich*, w: *Z dziejów Europy wczesnonowożytnej*, red. J. W i j a c z k a, Kielce 1997 s. 28–29.

¹³ J. A. Komeński, *Pampaedia*, Wrocław 1973 s. 153.

¹⁴ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, s. 273.

¹⁵ S. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*, bmrw s. 154.

*sądem Bożym oddawać, ponieważ syna swego Chrystusowi Panu gwałtem jakoby z ręki wydziera i onego w bojaźni Pańskiej i w naukach wyzwolonych ćwiczyć i wychowywać nie dawa*¹⁶. Uderza zgodność tych wypowiedzi, która niejako nakłania nas do bliższego przyjrzenia się postulowanym przez kaznodziejów obowiązkom chrześcijańskich rodziców.

II Tytuł ojcowski wielki jest, więtszy niż królewski

Wraz ze wzrostem znaczenia dziecka w rodzinie i społeczeństwie zmienia się również poziom świadomości rodzicielskiej w zakresie obowiązków wobec własnych dzieci. W kazaniach siedemnastowiecznych odnajdujemy wiele wskazówek odnośnie troski nie tyle o stronę materialną, co raczej o rozwój duchowy i moralny potomstwa. Było to zgodne z tradycyjnym stylem wychowania dzieci w rodzinach nie tylko szlacheckich, chociaż to właśnie w tej warstwie społecznej celem wychowania było: *wszczepienie zasad etyki chrześcijańskiej, przygotowanie do życia pobożnego i zgodnego z zasadami religii*¹⁷. Wydaje się oczywiste, że ta sfera ludzkiego życia była przedmiotem szczególnego zainteresowania duszpasterzy i okazją do udzielenia wielu napomnień tym, którzy nie wywiązywali się należycie z tych zadań. We wszystkich wypowiedziach, na pierwszym miejscu pojawia się zagadnienie wychowania religijnego małych chrześcijan. Pastor A. Gdacjusz rozważając życie św. Rodziny, takie czynił porównania ze współczesnością: *Kiedy abowiem rodzicy pobożnie żyją, w bojaźni Pańskiej się ćwicząc, radzi do kościoła chodzą i nabożeństwa wiernie pilnują, tedy od takowych nabożnych rodziców dziatki zaraz, że tak rzekę, z pierwszych pieluch pobożności się nauczą, tak że kiedy do wzrostu swego przydą, na rodzice swoje pobożne sobie wspominąć i o to się starać będą, aby też one w stopy rodzicielskie wstępując, w pobożności się ćwiczyć i pomnażać mogły*¹⁸. Ale ze smutkiem pełnym realizmu dodaje: *Słusznie tedy i dobrze owi rodzicy czynią, ktorzy dziatki swoje do szkoły posyłają i one z sobą do kościoła na służbę Bożą biorą. Aleć tego wiele rodziców nie czyni. Idzie drugi ociec, idzie druga matka do kościoła, a synaczek, co*

¹⁶ A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 208.

¹⁷ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje*, s. 75.

¹⁸ A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 207.

by miał z niemi do domu Bożego iść, to oni nie wiedzą, gdzie lata. Na niektórych miejscach ile u ludzi pobożnych i bogobojnych ten się zwyczaj zachowywa, że rodzicy z kościoła przyszedszy, dziatek i domowników swoich pytają, jeśli w kościele byli i onych egzaminują, czego się z kazania nauczyli. Lecz jakoż niektórzy rodzicy dziatek swoich pytać i egzaminować mają, gdyż oni sami do kościoła nie chodzą, a mało co albo nic ze słowa Bożego nie wiedzą i odpowiedzi dać nie umieją.

O rodzicy, rodzicy, będziecie potym za co mieli na onym sądzie Bożym odpowiadać! Nie dziw tedy, że niektórzy z dziatek waszych miasto pociechy smutek i frasunek macie, nie prowadząc ich do prawdziwej służby Bożej. O niebaczni rodzicy, rękoma własnymi dziatek wasze jakoby zabijacie i one Molochowi bałwanowi ofiarujecie, dopuszczając im dobrowolnie ginąć i swejwoli zażywać. Dacie Bogu za nie liczbę, z rąk waszych krwi ich upominać się będą¹⁹. Kościół katolicki reprezentowany tu przez Birkowskiego, również przypomina rodzicom: Niechaj ich [dzieci] noszą do Chrystusa, jako nosili rodzicy one dziateczki i niechaj się gniewają gdy ich kto hamuje od nabożeństwa a zatym od królestwa Bożego: niechaj na nie kładą ręce swoje i błogostawią, a strzegą tego, aby w oczach ich słowa złego nie rzekli kiedy i ciężki bowiem rachunek uczynią z tego, jako pogorszą jednego z tych maluczkich²⁰. Niezależnie zatem od „przynależności” kościelnej moralistów, zgodnie przyznają oni pierwszeństwo rodzicom w kształtowaniu religijności swego potomstwa, przypominając mocno, iż jest to ich pierwszy i najważniejszy obowiązek, gdyż chodzi tu nie tylko o życie doczesne ale i o szczęście wieczne ich dzieci.

Najmocniejszy jednak akcent w swoim nauczaniu kładli kaznodzieje na wychowanie moralne, poświęcając najwięcej miejsca przestrogom w tym względzie. Wizja syna źle wychowanego, rozpustnika i pijaka trwoniącego majątek ojcowski pojawia się jak ostrzeżenie dla niedbałych rodziców: Daje tedy znać Salomon, iż wszystko wesele z domu precz, wszystkie bogactwa jak wymiół, w którym syn jest głupi i utratny. I cóż ociec nędzny pocznie, który skarb swój, zbior swój, ktorego przez wiele lat promienie ani słońca ani miesiąca dojrzały, taki mowią zbior, widzi u syna utratnego w ręku prędko potym rozcziskany, rozszaflowany lada jako, a prędko²¹.

¹⁹ Tamże, s. 208–209.

²⁰ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, t. 2 cz. 2, Kraków 1628 s. 63.

²¹ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, s. 452.

O wychowanie dziecka „w cnotach” trzeba zadbać już od najmłodszych lat. Nawet wybierając mamkę dla dziecka (praktyka zresztą często napiętnowana przez ówczesnych moralistów), należy starannie sprawdzić, czy jest to osoba zasługująca na szacunek: będą mamki głupie, niewstydlive, gniewliwe, pijanice, mściwe, więc trędowate, abo jako inaczej zarażone; także dzieci będą, których mlekiem swym karmią²². A gdy trochę podrosną, to rodzice w głównej mierze mają być dla nich nauczycielami cnotliwego życia, dając przykład własnym postępowaniem. Na czym powinna polegać ta ich działalność wychowawcza? Adam Gdacjusz obok troski o życie religijne dzieci stawia przed rodzicami zadania, które dotyczą przede wszystkim kształtowania właściwych obyczajów ich potomstwa. W tej dziedzinie rodzice powinni najpierw dbać o odpowiednie towarzystwo dla swoich dzieci, a jeżeli znalazły się one w złym otoczeniu, zobowiązani byli je stamtąd ratować. Posługując się przykładem z dzieciństwa Jezusa poucza opiekunów: Rodzicy Pańscy, jako byli zgubli Synaczka swego miłego, bez wątpienia się obawiali, żeby się Synaczek ich do jakiego złego towarzystwa nie był dostał. [...] Szukajcie dziatek waszych i o to się starajcie, żeby nie między złymi, ale między dobrym towarzystwem się znajdowały. Chrystusa Pana gdzie rodzicy znaleźli? W pośrodku między doktorami w kościele. A teraz gdzie się niektóre dziatek znajdować zwykły? Nie w kościele, nie między ludźmi dobrymi i pobożnymi, ale między złymi i niebożnymi, w karczynie, w szynkowanych domach, przy obzarstwie i pijaństwie, przy kartach, przy tańcach i innych rozpustach, i na podejrzanych miejscach, gdzie się swawola i niecnota wszelika płodzi. O rodzicy, jako wam srogo za to odpowiadać przydzie, jeśli wiecie, że dziatek wasze w takowych zbrodniach żyją, a wy ich od złego nie odwozicie²³. Błędem wychowawczym w oczach Gdacjusza jest również zbytne rozpieszczanie dzieci i pozwalanie im na wszystko. Dlatego radzi: rodzicy, którzy takowe dziatek macie, które was słuchać i wam posłuszne być nie chcą, powinności waszej rodzicielskiej dosyć czyńcie, a dziatekom waszym cugłow na swawolę nie popuszczajcie. Trzeba abowiem naturę dziatek złych zaraz za młodu łamać i onym swejwoli i rozpusty nie dopuszczać²⁴. Przede wszystkim jednak za główny obowiązek rodziców chrześcijańskich

²² Tamże, s. 279.

²³ A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 214.

²⁴ Tamże, s. 217.

Gdacjusz uważa modlitwę za swoje dzieci, na wzór modlitwy Maryi i św. Józefa, którzy w kościele jerozolimskim, ba i w domczku swoim za Synaczkim swoim modły gorliwe odprawowali, dając w przykładzie swoim tę naukę wszystkim rodzicom chrześcijańskim, aby się też oni wszędzie i zawsze za dziećmi swojemi Bogu nabożnie modlili i onych nie przeklinali²⁵.

Birkowski, jakby w uzupełnieniu podaje cechy dobrze ukształtowanego pod względem moralnym dziecka, ukazując rodzicom cel ich zabiegów wychowawczych. Otóż, na wzór starotestamentalnego Oniasza z księgi Machabejskiej młodzieniec powinien odznaczać się przede wszystkim „łaskawością” rozumianą raczej jako posłuszeństwo. Wstyd zaś, który jest ważny zarówno dla dziewcząt jak i chłopców, nazywa „kluczem” do innych cnót młodości, a zarazem ich „stróżem”. *Jako tego klucza nie będzie, wszystkie cnoty uciekną od młodego, jako braną otworzoną na ścieżką wypadającą. Uciecze wstyd, uciecze ze wszystkim towarzystwem swoim, z prawem, z obyczajami, z przystojnością, z wiarą, a nieumie się nazad wrócić. O głupi rodzice, którzy dzieci wasze, które ledwie mówić poczynają, uczycie mówić wszeteczne mowy, śpiewać pieśni plugawe, i śmiejecie się jeszcze, gdy tego słuchacie*²⁶. Młodzieńca należy też uczyć prawdomówności: *Uczcie prawdę mówić synów waszych ojcowie, brońcie im kłamstwa, szpetny przymiot nieprawda przy Chrześcijaninie, trzeba tego z młodu oduczać. Więc teraz dziatki nie tylo kłamają, ale kłamliwie fałszami, potwarzami, zarzucają ludzie cnotliwe. Jeśli ich tego nie oduczycie teraz, zrosną z tym i z takim językiem, którym szarmować będą z wielką szkodą sąsiadów*²⁷. To wszystko ma składać się na skromność obyczajów, która powinna cechować każdego wychowanego młodzieńca.

Podobnie jak Gdacjusz, Birkowski ukazuje że decydujący wpływ na kształtowanie postaw moralnych ma przykład rodziców, a szczególnie ojca: *Nade wszystko: przykład dobry ma z siebie dać ociec synom, jeśli chce im dać dobre wychowanie. Bo co pomoże słowy dobrymi naprawiać, gdy sprawy złe psują by najlepszego: starajcie się ojcowie do służby Bożej namawiać synów, nie słowy, ale żywo-tem dobrym waszym. [...] Ociec jako sam cnotliwy, także chce aby i synowie jego cnotliwymi byli; da im tedy dobre wychowanie*²⁸.

²⁵ Tamże, s. 213.

²⁶ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, s. 276.

²⁷ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, s. 277.

²⁸ Tamże, s. 278.

Obaj też moralisci są zgodni co do wpływu środowiska, w którym dziecko wzrasta, na formowanie pozytywnych lub negatywnych zachowań w życiu dorosłym. Potwierdza to też inny katolicki kaznodzieja tego okresu, cytowany już Szymon Starowolski: *A kiedy się kto z młodych lat wyćwiczy w cnocie, w pracy, i w uczciwych sprawach abo obyczajach, ten już zwyczaj dobry mając, nigdy na zły i występny żywot zezwolić nie może, ale ustawicznie się ma do poczciwości, do sławy, i do świętobliwości chrześcijańskiej jako nadoskonalszej. Jako przeciwnym sposobem, kiedy się kto z młodu nałoży pijaństwu abo wszeteczństwu, tedy i w starym wieku nie może się temu odjąć, choćby się drugi temu chciał barzo rad odjąć: bo już ma nałóg i zwyczaj od lat młodych swoich*²⁹. Stąd też taka troska przebija w słowach Starowolskiego, gdy mówi o niebezpieczeństwach czyhających na młodych ludzi pozostawionych samym sobie: *Pódźmyż zaś do pacholąt i sług Ojcowskich, między którymi gdy podrosną, czegoż się inszego nauczyć, czego napatrzeć i nasłuchać mają, jedno wszeteczństwa a pijaństwa, a zwłaszcza w domu ojca wszetecznego, opitego i głupiego, który nie umiając nie jdeno potomstwa swego, ale i samego siebie rządzić, swejwolej mu dopuszcza, między występnyimi ludźmi go chowa, szble mu przypasze, w rząd z sobą zasieść każe, w obyczajach go gminu pospolitego ćwiczy u którego nie tylko cnoty, ale ani cienia jej nie widział. A skoro do rozumu będzie przychodził, aliści go pośle do dworu, nie dla ćwiczenia w cnotę, ale dla sukniej, aby ją sobie wysłużył, a ojca o nakład nie przyprawiał. A ono lepiej było te części majątności która nań po śmierci ojcowskiej przypaść miała zastawić, a synaczkowi na ćwiczenie i obyczaje dobre nakładać, niżeli mu wiosek przyczyniać, które on złym wychowaniem zepsowany utraci, i Rodzice utrafi, i uszkodzi; a czasem i z domu własnego wyżenie jeśli by na jego zbytki nie chciał mu nakładać*³⁰.

Cała troska rodziców nakreślona w ten sposób przez kaznodziejów miała, według ówczesnej pedagogiki *czuwać nad nim [dzieckiem] i wychowywać go jako nowego obywatela świata i przyszłego dziedzica wieczności*³¹. Te dwa nadrzędne cele kreślili w obawie o przyszłość narodu i Kościoła, dostrzegając zaniedbania opiekunów w tym względzie. Jednocześnie próbowali ukazać drogę

²⁹ S. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*, s. 153.

³⁰ Tamże, s. 154.

³¹ J. A. Komeński, *Pampaedia*, s. 140.

koniecznych zmian: *Dla tego w naukach wyzwolonych a w dziele rycerskim najpilniej trzeba młodź Polską ćwiczyć aby i do męstwa i do obyczajów dobrych i do cnót wszelakich pochop zaraz z młodu brali, a swejwoli się podrastając nie dopuszczali*³². Tu trzeba niejako na marginesie wspomnieć o bardzo ważnym elemencie działań pedagogicznych rodziców, jakim było wychowanie patriotyczne. Było ono szczególnie akcentowane w programie edukacyjnym młodych szlachciców, a miało służyć przede wszystkim kształtowaniu odpowiedzialności za losy ojczyzny³³. Przyjrzyjmy się pokrótce metodom, które postulowano w celu osiągnięcia przez rodziców pożądaných skutków wychowawczych.

III Wychowanie, które słowy bywa, a te gdy nie pomagają, tedy różgą

Praktyka życia rodzinnego w wieku XVII daleka była od rozpieszczania potomstwa. Jak się wydaje, nie wynikało to z braku głębszych więzi emocjonalnych między rodzicami a dziećmi, ale było raczej wynikiem funkcjonującego poglądu, że okazywanie uczuć jest synonimem słabości, której należy unikać w stosunku do dzieci, jeżeli chce się je wychować na dojrzałe i wartościowe jednostki. Ojciec, którego autorytet wydawał się niepodważalny, czuł się niejako zobowiązany do manifestacji swojej władzy, aby dziecko od początku doskonale wiedziało, kto w domu ma decydujący głos. Pozycja ojca była podkreślana jeszcze bardziej przez dystans w stosunku do dzieci, który był wyrażany także w tym, że w jego obecności dzieci nie mogły głośno rozmawiać czy usiąść. Powitanie „Pana Ojca” było związane z gestem ucałowania ręki, objęcia za kolana, a niekiedy i padnięcia do nóg. Do ojca należało ostatnie słowo i niedopuszczalny był sprzeciw wobec jego decyzji³⁴. Niestety zdarzało się często, że swoją pozycję w domu manifestował przez użycie siły fizycznej. Kara cielesna była bar-

³² S. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*, s. 154.

³³ Zob. m. in. J. A. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976; J. Freylichówna, *Ideale wychowawczy szlachty polskiej w XVI i początku XVII w.*, Warszawa 1938; D. Żołądź, *Ideale edukacyjne doby staropolskiej. Stanowe modele i potrzeby edukacyjne XVI i XVII w.*, Warszawa 1990; A. Zajaczkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia a struktury społeczne*, Wrocław 1961.

³⁴ J. A. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, s. 124–125.

dzo powszechnym środkiem osiągania zamierzonych rezultatów wychowawczych. Kaznodzieje w tym wypadku wzywają do umiaru. Fabian Birkowski tłumaczy: *Co się tycze karania ojcowskiego, abo obeszcia z synami, dwie rzeczy mają mieć [rodzice] na pieczy. Pierwsze: nie godzi się aby rodzice stronami szli, to jest, aby nazbyt pobażali synom, abo nazbyt srogą twarz zawsze im pokazywali, zwłaszcza jeśli na nietaskawą twarz nie zarabiają [...]. Nie zakazuje tego, żeby jeśli który da przyczynę do gniewu, aby nie miał surowiej karany bydź, ale mają to wiedzieć, że to ojcowi przychodzi, nie z tego aby nie miłował syna, ale że nie miłuje złości w nim, która się pokazała. Godzien abowiem, aby ciemną i posepną twarz widział ojcowską taki syn, której dla grzechów wesolej nie zasłużył*³⁵. Według Chrystusowego prawa miłości należy tak postępować, by karany syn czuł, że ojciec go kocha, choć (a może dlatego) nie toleruje zła przez niego czynionego. Zdecydowaną aprobatę dla tego rodzaju działań przejawia również pastor Gdacjusz, który karę cielesną uważa za podstawowy ze środków wychowawczych każdego rodzica: *Tak ci to więc bywa, kiedy ono rodzicy przez spary na zbrodnie dziełek swoich patrzą, a onych rozgą, albo jeśli z rozgi wyrosły, kijową maścią dobrze po grzbiecie nie szmarują, że nie tylko dziatki, ale i rodzicy sami do zguby przychodzą [...]. Nie ten miłuje syny i corki swoje, który im wielkie majątności skupuje, ale ten, który ich karze, który ich ćwiczy i wprawuje w dobre obyczaje. Lepiej ci tobie, o ojcze, że syn twój, że corka twoja płacze, niżelibyś ty potym w starości twojej patrząc na zginienie albo na zgubę syna i corki twojej, oczy twoje gorzkiemi łzami zalewać miał*³⁶. Sensowność użycia siły wobec własnych dzieci nie była negowana przez nikogo, pojawiały się jednak głosy postulujące umiarkowanie w jej stosowaniu. Warto przytoczyć opinię na ten temat najwybitniejszego ówczesnego pedagoga, J. A. Komeńskiego: *Co do karności, to ma ona w tych pierwszych latach doniosłe znaczenie. Niech nie polega na różgach (precz z nimi, chyba że krańcowa kmańbrność zmusza do tego, by ją złamać), ale na nieustannym czuwaniu, aby robiono to, co należy robić, i na ostrożnym kierowaniu, by właściwie postępowano*³⁷. Niewielu jednak rodziców potrafiło w taki sposób odnosić się do

³⁵ F. Birkowski, *Kazania na niedziele i święta*, s. 277.

³⁶ A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 215–216.

³⁷ J. A. Komeński, *Pampaedia*, s. 168.

swoich dzieci, gdyż „ręczna” metoda nadal królowała w polskim społeczeństwie także w późniejszych stuleciach.

Dla moralistów XVII w. sprawa karania dzieci za ich przewinienia nie podlegała dyskusji, gdyż była to rzecz tak oczywista, jak i praktyka użycia siły przez rodzica w celach „profilaktycznych” — by zapobiec ewentualnemu złu. Była to dziedzina życia rodzinnego zarezerwowana dla ojca, traktowana wręcz jako jego obowiązek. Pozycja matki była zawsze inaczej postrzegana, chociaż praktyka życia codziennego przywołuje na pamięć surowe rodzicielki, które mocną ręką „trzymały ster” gospodarstwa domowego, nie folgując ani służbie ani własnym dzieciom. Jednak częściowej roli matki była ukazywana w kategoriach troskliwej opiekuńczości, która łatwiej pozwalała jej na okazanie słabości (czytaj uczuć) względem własnego potomstwa, niż ojcu. To matka była w rodzinie siedemnastowiecznej prawdziwą opiekunką synów i córek. Był to jeden z jej obowiązków, podobnie jak np. zarząd domem, czy inne zajęcia gospodarskie. Siłą faktu matka była bardziej emocjonalnie związana z dziećmi niż ojciec, przebywając z nimi więcej czasu i będąc dla nich *pierwszym nauczycielem pokazującym i wyjaśniającym tajemnice życia, formułującym zakazy i nakazy, wprowadzającym w świat norm i zasad rządzących staropolskim społeczeństwem*³⁸. Dostrzegali to kaznodzieje, chociaż nie pochwalali zbyt dużego matczynego pobłażania: *A matki co robią: [...] ojcom pręt wydzierają, gdy je (synów) chcą karać. Rozpieściliście je tak barzo, że z nich nic dobrego spodziewać się nie trzeba*³⁹. Podobnie pastor Gdacjusz wytykał rodzicom, iż okazując pieczyotami miłość swoim dzieciom *są podobni małpicom, o których pisze Plinius, że one z zbyt wielkiej miłości młode swoje ściskają i zaduszają. Tak i rodzicy niektorzy z pieczyoty i miłości wielkiej dziatki swoje jakoby mordują i dusze ich zabijają. Bo lubo widzą, że w nich jest natura zbyt zła i przewrotna, wszakoż ich od złego nie odwodzą, i owszem im do wielkiej rozpusty i niecnoty okna i wrota otwierają i okazują dającą, tak że chociażby z nich co dobrego być mogło, przez rodzicielskie jednak pieczyotnie niecnotami wierutnymi się stawają*⁴⁰. Owa surowość w traktowaniu własnego potomstwa była czymś bardzo normalnym w czasach, gdy nawet ludzi dorosłych spotykała kara chłosty, którą

³⁸ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje*, s. 67.

³⁹ F. Birkowski, *Kazania na niedzielę i święta*, s. 275.

⁴⁰ A. Gdacjusz, *Wybór pism*, s. 21.

uważano za *instrument niezbędny dla utrzymania karności oraz porządku publicznego*⁴¹. Nie należy zatem zbyt ostro oceniać naszych przodków, biorąc pod uwagę fakt, że ogólnie społeczeństwo tamtej epoki potępiało zbyt drastyczne nadużycia władzy ojcowskiej, mogące zakończyć się trwałym okaleczeniem, lub śmiercią dziecka. Pojawiały się dopiero pierwsze głosy, jak choćby A. Komeńskiego, próbujące zauważyć w dziecku pełnowartościowego człowieka, ale na uznanie w pełni jego praw trzeba było poczekać jeszcze kilka stuleci.

Zakończenie

Spojrzenie na stosunki panujące w rodzinie polskiej w XVII w. przez pryzmat spostrzeżeń i postulatów kaznodziejskich potwierdza wciąż aktualne zainteresowania duszpasterskie tą tematyką. Troška o kształt chrześcijańskiej rodziny i o wychowanie w tym duchu młodego pokolenia, to problemy szczególnie ważne na tle szesnastowiecznych przemian, które dotknęły tak wielu ważnych dziedzin życia ludzkiego. Wraz z rozwojem nowożytnego humanizmu powoli zmieniało się także podejście do dziecka — było ono coraz częściej postrzegane jako ważny uczestnik historii rodziny, na którym skupiały się nadzieje dorosłych. Relacje między dziećmi a rodzicami można rozpatrywać w wielu aspektach i w miarę całościowe ujęcie tej tematyki jest propozycją, która wciąż wymaga się opracowania. Aby obraz tej bogatej rzeczywistości był pełniejszy, należałoby również uzupełnić go o opis zależności pomiędzy małżonkami, czy też o ukazanie roli ludzi starszych — dziadków, w rodzinie tego okresu. W niniejszym artykule poruszono jedynie zagadnienia związane z wychowawczą rolą rodziny, ograniczając się do dziedziny religijno-moralnej. Świadomie tematykę zogniskowano głównie na sposobie formowania w tym zakresie chłopców, oraz na podaniu pewnych treści uniwersalnych, które można odnieść także do dziewcząt. Problem sposobu wychowywania i kształcenia dziewcząt wymagałby osobnego opracowania. Ukazując nauczanie przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich dotknięto również sprawy ewentualnych podobieństw lub różnic w podejściu do tych zagadnień. Wydaje się, że na płaszczyźnie moralnej występowała ogromna zbieżność, przynajmniej na etapie

⁴¹ J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997 s. 169.

postulatu duszpasterskiego, zmierzająca w kierunku kształtowania nowego chrześcijanina zgodnie z zasadami Ewangelii. Pomimo dogmatycznych czy dyscyplinarnych podziałów i rozbieżności, spojrzenie na ludzką rodzinę — ten „domowy Kościół” według współczesnego określenia, pozostało w decydującej mierze takie samo i uwidaczniało się szczególnie w określaniu obowiązków rodziców wobec dzieci i formułowaniu celu ich działań wychowawczych. Interesujące byłoby bardziej wyczerpujące ukazanie weryfikacji pouczeń moralizatorskich przez życie ówczesnych odbiorców kazań. Pozwoliłoby to niejako skonfrontować ideę z rzeczywistością i dało możliwość podjęcia refleksji historycznej nad przyczynami ewentualnych rozbieżności, czy zaniedbań.

S. ELŻBIETA WRÓBEL, CSFN

Debates on the Model of Religious and Moral Upbringing in the Christian Family in the 17th Century

Summary

The seventeenth century, which in many respects marked the beginning of the modern epoch, saw important changes in key areas of social and economic life. The family was no exception. It was in the 17th century that the old, medieval idea of the family as an offshoot of *gens*, a network of ties embracing kith and kin, began to evolve towards the modern model of the family. As the general conditions of life were changing, adults, and especially parents, seemed to show greater concern for the child. As children came to be regarded as valuable members of the family, parents tended to accept more responsibility for the upbringing and education of their offspring than it was the case in the Middle Ages. The general interest in the proper upbringing of the young generation was echoed in contemporary sermons: the clergy spared no time to advise and admonish parents and educators. The Church offered them a model of religious and moral upbringing, which it believed to be indispensable in the formation of a mature human being, capable of shouldering the responsibilities of adult life. While discussing the problems of upbringing contemporary moralists urged parents and tutors to keep an eye on the child's company, to instil in him the

fundamental moral rules and to react to his misbehaviour with due severity. But in the first place parents were told to give their children a good example and to pray for them. It seems that in matters of upbringing the postulates and pastoral practice of the various Christian denominations exhibited a remarkable degree of convergence.

Translated by Andrzej Branny